

Polacy kupują coraz więcej broni kolekcjonerskiej

10 lipca 2018

Już 464 tysiące sztuk broni jest w rękach naszych rodaków. W ciągu dwóch lat liczba pozwoleń skoczyła o prawie 10 tysięcy. Większość została wydana „w celach kolekcjonerskich”. Polacy nagle odkryli w sobie pasję polerowania zabytkowej broni leżącej w gablotach. Albo po prostu znaleźli kruczek, który pozwoli ominąć badania lekarskie.

Jak wynika z danych Komendy Głównej Policji, pod koniec 2017 roku Polacy dysponowali 464 tysiącami sztuk zarejestrowanej broni. To o 82 tys. więcej niż w 2014 r. Wzrosła też liczba pozwoleń – do 206 tys., czyli o 8,2 tys. więcej niż w 2016 r. Polacy niewątpliwie się zbroją, ale nie każda z zarejestrowanej broni kolekcjonerskiej jest starą strzelbą dziadka. Bo nagle liczba tego typu pozwoleń zaczęła przewyższać nawet liczbę zgód wydawanych na broń łowiecką.

11 tys. osób obecnie posiada pozwolenie na 39 tys. sztuk broni kolekcjonerskiej. Natomiast broń do ochrony osobistej w skali kraju posiada tylko 41 tys. osób (w 2014 było to 21 tys.) – to niewiele, ponieważ trzeba przejść całą procedurę: zdobyć zaświadczenie o niekaralności a także przejść badania psychologiczne, należeć do stowarzyszenia strzeleckiego i zdać egzamin.

„Pozwolenie kolekcjonerskie dużo łatwiej uzyskać niż np. na broń do celów osobistych, gdzie trzeba wykazać, że istnieje realne, a nie tylko subiektywne zagrożenie bezpieczeństwa” – twierdzi Andrzej Borowiak z wielkopolskiej policji.

Wzrost kolekcjonerskich pozwoleń to pokłosie działań stowarzyszenia strzelecko-kolekcjonerskiego. Na swoich stronach wręcz namawiają do wyrabiania pozwoleń kolekcjonerskich wszystkim Polakom, którym nie chce się

„męczyć” z testami. Poza tym formalnie broń kolekcjonerska nie może być noszona i powinna leżeć w gablocie bądź wisieć na ścianie – ale przecież każdy przepis da się obejść. Może być bowiem „przenoszona”, a to już inna sprawa.

Przepisy o posiadaniu broni zliberalizowano w 2011 roku, ale nagły boom na broń kolekcjonerską to właśnie efekt takich działań na szerszą skalę w ostatnich latach. Policja ubolewa nad tym, że, zmieniając wówczas ustawę wykreślono zapis o tym, że w razie wykorzystywania broni niezgodnie z przeznaczeniem cofa się pozwolenie. Teraz w zasadzie tacy delikwenci pozostają bezkarni.

W 2012 roku miała miejsce pamiętna historia byłego ministra w rządzie PO-PSL Cezarego Grabarczyka. Polityk nie zdał egzaminu, ale pozwolenie na broń dostał. Kiedy sprawa wyszła na jaw, postawiono mu zarzuty karne, a pozwolenie cofnięto. W 2015 roku prokuratura umorzyła postępowanie.

Autorstwo: WK

Źródło: Strajk.eu